# Numer świąteczny.

Rok III. Kraków-Podgórze. niedziela 11 czerwca 1905. Nr 152

# NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 10 ct.





REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy


## ZIELONE ŚWIĄTKI.

Cała wieś usypana tatarakiem, umajona grabiną i gałęziami młodych bzów, których świeża, wiosenna zieleń tak jaskrawo odbija od szarych ścian domów.

Po ulicach biegają chłopcy i «piszczą" w niebogłosy na tataraku, wysysając z niego wilgoć rowów przydrożnych

Ostry zapach tego błotnego ziela czuć w powietrzu, ostry, ale przyjemny.

Przypomina mi on dawne lata, przypomina moje dzieciństwo i te «Zielone Święta" na wsi, pełne poszumu niewykłoszonego jeszcze żyta, dźwięczące pieśnią skowrończaną, skąpane w słońcu i zroszone obfitym deszczem.

Pamiętam, jak wczesnym rankiem wymykałem się z braćmi do zagajnika i jak tam trzebiliśmy zawzięcie młode pędy kilkuletnich zaledwie drzewek, aby potem ustroić niemi wszystkie pokoje, a najwysmuklejsze postawić przed gankiem, albo rozpiąć w łuku nad bramą wjazdową.

Pamiętam, jak się to „łupiestwo" zieleni odbywało u nas co roku, dla tradycyi, dlatego, że »święto wiosny« wymagało tej ofiary od lasu.

I tradycya ta żyje dotąd i żyje nietylko na wsi, ale i tu w Krakowie, w tym ciasnym pierścieniu murów, które zasłaniają nam błękit nieba i odgradzają nas od słońca.

Już wczoraj widzieć można było na targach baby wiejskie, dźwigające całe naręcze tataraku, a dziś każdą bramę domów zobaczymy umajoną zielenią.

A tam — w tych dzielnicach ubogich. na przedmieściach pod rogatkami z pewnością będą całe gaje zieleni. Tam tradycya żyje w całej pełni. Pielęgnuje ją lud krakowski. Nawet dorożkarz i woźnica pamięta o Zielonych Świętach i koniowi do uprzęży przytroczy trochę zieleni.

Naturalnie, to już nie to, co na wsi.

Ale i w Krakowie bywało przecież inaczej i to do niedawna jeszcze — wówczas, kiedy kto żyw, jechał w Zielone Święta za miasto, kiedy szosę bielańską po brzegi wypełniały przystrojone w zieleń pojazdy najrozmaitszych rodzajów, a w lasku Kamedulskim roiło się od wesołych gości.

Dziś — Bielany już swój dawny charakter straciły. Publiczność elegancka woli swoje zwyczajne, codzienne „corso" na plantach koło Drobnera i Dobrzynskiej, a do dawnego miejsca wycieczek ciągną tylko tłumy wesołego krakowskiego ludu.

A jednak, pomimo to wszystko, w Świętach Zielonych pozostało jeszcze coś, co rozwesela nawet smutne twarze i radować się każe, jeśli już nie dniem dzisiejszym, to wspomnieniem dni dawnych. Pozostała jeszcze p o e z y a wiosny i jej bujnego, młodego życia, którego tętno znajduje odgłos w każdej piersi, czy będzie ona opięta w surdut angielski, czy w prostą chłopską sukmanę. To poezya ziemi, matki człowieka. Odczuć ją można wszędzie, nawet w mieście. *D.*

## BIELANY
### POD KRAKOWEM.

„Na Bielany", „na Bielany" !

Oto hasło Zielonych Świątek, powtarzane tradycyjnie.

Powtarzają je młodzi i starzy, tak, że w Krakowie nie ma nikogo, któryby choć raz w życiu nie uczestniczył w świątecznej wycieczce do tych zakonników, niemal już za życia pochowanych pod symboliczną dewizą grobowego milczneia: „Memento mori" (Pamiętaj o śmierci).

Pociąga tam nas jakby jakaś tajemnica czy zagadka życia, tkwiąca w między przeciwieństwie rozkosznej, pełnej wiosennego odrodzenia przyrody, a chłodem i ciemnią grobów, kryjących pod napisami imion klasztornych tajemnice tylu żywotów ludzkich, pełnych nieznanych nikomu, a jedynemu Bogu ofiarowanych: łez, cierpień, bólu, nieszczęścia i zawodów życiowych.

Krzyż je zdobi jako godło męczeństwa i nieśmiertelności, po której cząstkę, choć nieświadomie, tam dążymy.

Urok życia i świata nabiera nowej mocy i wdzięku dla tych, którzy zwiedziwszy pustelnie klasztorne na ziemi i pod ziemią, znajdą się nagle wśród wartkiej fali odpustowego wrzenia rozbawionych pod klasztorem tłumów.

Stapiają w całość te dziwne przeciwieństwo rozbawionych tłumów i grobów żywych i zmarłych te same promienie wiosennego słońca, które przyświecały niegdyś piewszej myśli i pierwszym pracom około ich wzniesienia.

Godzi się im poświęcić dziś kilka słów wspomnienia, które z zajęciem odczytają w czasie spoczynku pod cieniem drzew zielonych na Bielanach tysiączne zastępy przygodnych pielgrzymów, jak i ci, którzy zechcą sobie odnowić pierwsze, dawniejsze z takiej wycieczki wrażenia.




Wesołych Świąt.

„Bielany“ krakowskie wiodą swój początek wprost z Włoch, dokąd wysłany przez króla Zygmunta III-go do Papieża Klemensa VIII go poseł Mikołaj Wolski, tak sobie upodobał Św. Romualda to jest zakon Kamedułów, osiadłych w pustyni Montes Coronae, koło Perugii, iż wyjednał od nich przyrzeczenia nadesłania do Polski kilku zakonników.

W zamian za to zobowiązał się Wolski do wystawienia i uposażenia klasztoru.

Po powrocie z zaszczytnej misyi królewskiej, niedługo bawił z wyszukaniem miejsca, upatrując jako najodpowiedniejsze na zachód o milę od Krakowa wysoką i skalistą górę nad Wisłą o rozległych i zachwycających widokach.

Zwała się ona pierwotnie „Bielnisza“ a należała do dóbr Sebastyana Lubomirskiego, kasztelana wojnickiego, który nawet na taki cel święty odsprzedać jej nie chciał.

Wreszcie w czasie przygodnej uczty podpisał akt darowizny góry wraz ze wsią, w zamian za co Wolski uczynił mu dar z wielkiej ilości sreber stołowych, od czego góra otrzymała nazwę „Srebrnej“ (Mons argenteus).

Wkrótce też, bo w roku 1622, na jej szczycie, wykarczowanym po starolesiach, wznoszą sprowadzeni do Polski, w sztukach rożmaitych biegli mistrzowie włoscy, kościół kosztem 500.000 złotych ówczesnych.

Robotami kierował Giovanno Succatori, budowniczy królewski, wykładał facjatę marmurem Jakób, kamieniarz, a malarz Venantius ozdabiał wnętrze.

Budowę prowadzono lat 20, ukończono w roku 1642.

Piękne jest do niej, z białego marmuru wejście, znaczna jej rozległość, wewnątrz zaś jest ośm kaplic, wyłożonych czarnym, dębnickim marmurem, poważnie odbijającym od białego tła świątyni.

Przybyli znacznie jeszcze przedtem z Włoch zakonnicy otrzymali w r. 1604 nadanie Mnikowa i Mnikówka z tem zastrzeżeniem, iż gdyby kiedyś zakon miał być zniesionym, wówczas wszystkie dobra stanowiące uposażenie klasztorne do rodziny fundatora mają powrócić,

Na dokończenie tego kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. Maryi, wyznaczył fundator testamentem przez lat 10 po 5,000 zlr. polecając to miejsce opiece Królowej.

Zmarły w Przemyślu w dniu 9 marca 1630 r. sprowadzony i pochowany został przy wielkich drzwiach kościoła.

Krakowskim Bielanom nie brak wspomnień historycznych, jasnych i pogodnych z nawiedzin królewskich czasu pokoju i szczęścia kraju, jako też z chwil ciężkich, z rozpaczą i zwątpieniem graniczących.

Wśród pamiętnej nawały szwedzkiej, gdy Karol Gustaw zbliżał się (1665) już pod Kraków, a zapalone przez Czarnieckiego przedmieścia oświetlały okolice, schronił się tu król Jan Kazimierz i przypatrywał się pożarowi z miejsca, które do dziś dnia wskazują jako historyczno pamiątkowe.

Srogo obeszli się wówczas z pustelnikami Szwedzi, rozpędzając ich na tułaczkę skąd wrócili do swego arenu dopiero po ustąpieniu nieprzyjaciela z kraju — i zajęli się naprawą ciężkich szkód.

W r. 1706 przepędził tu król August II dni cztery na rekolekcyach i dopiero w samą Wiekanoc powrócił do Krakowa. Kościół murami obwiedziony dotychczas ma w podziemiu jakby drugą świątynię gdzie wmurowywane są w ściennych katakumbach zwłoki zakonników.

Raz tylko do roku t. j. 19 czerwca w dzień św. Gerwazego i Protazego dozwolony jest kobietom wstęp do kościoła.

Niektórzy wywodzą miano Bielan od białego zakonników ubioru, jakoż kamedułę zwano dawniej „Bielanin“, „Bielanie“.

Od pierwszych już czasów istnienia klasztoru na Bielanach, rozpoczęły się corocznie tamże pielgrzymki w Zielone Święta, jako dni odpustowe kościoła i trwają dotychczas, zmieniwszy tylko swój dawny charakter na bardziej zbliżony do zabaw ludowych.

Więc w tych dniach krakowskie Bielany rozbrzmiewają rozgwarem wesela i zabawą tłumów, zebranych na stoku podklasztornym, pełnym huśtawek, karuzeli, siłomierzy, strzelnic, sklepów ze świętościami, kramów z wodą sodową, piernikami, kiełbasami, pełnym rozgłosu katarynek, trąbek, gwizdawek i t. p.

Grupy ludu i mieszczaństwa malowniczo rozłożone w lasku obozują tu od rana do późnej nocy; z każdej takiej wydzielone gromadki podążają do otwartych gościnnie pustelni, zwiedzają je podobnie jak i ogródki zakonników, pieczołowicie utrzymywane i strojne w kwiaty, zwiedzają dalej kościół, wreszcie schodzą do grobowców, gdzie cisza i chłód śmierci zdają się same symbolizować owe głuche „Memento mori“.

Lecz żyjący należą do świata, do ludzi. Późną już nocą wracają umajone zielenią i kwieciem pojazdy, dorożki i wozy włościańskie, pełne rozbawionej rozśpiewanej młodzieży i starszych ku Krakowu, wracają bitym, krętym gościńcem nad rozkoszną wstęgą Wisły, nie rzadko wysrebrzonej światłem księżyca, które wabi i nęci oko na dalsze szlaki hen, hen ku Woli Batorskiej, ku puszczy Niepołomskiej z ostępem „Posyna“ (gdzie Władysław Jagiełło w czasie polowania otrzymał wiadomość o urodzinach syna), i dalej, dalej ku Sandomierzowi a wreszcie ku Warszawie, po za którą o milę rozsiadły o wiele później od krakowskich, takież same z kościołem i klasztorem Bielany warszawskie.

Dużo klasztorów i czerwonych grodów witają flisacy w swej dalszej Wisłą podróży aż do Gdańska — ale Kamedułów siedziba prócz Krakowa i Warszawy nie powtarza się już u nas więcej.

# Z Rosyi.

## NIEMCY I ROSYA.

Znamienny artykuł wstępny zamieszcza petersburska „Ruś“ znana ze swego sprawiedliwego stanowiska wobec Polaków: „Pogrom Rosyan bardziej jest na rękę Niemcom niż Japonii. Zniszczone jest stanowisko pośrednie między Francyą a Rosją, a teraz zakończyć z Francją będzie tylko kwestją czasu dla Niemiec. Po śmierci Franciszka Józefa Niemcy pochwycą najpiękniejsze ziemie austryackie, utorują sobie drogę do Adryatyku, a Bałkany staną się pasmem gór środkowo-europejskich. Władając takim kolosem i posiadając w swoich rękach wszystkie główne drogi i morza Europy od północy na południe z wyjściem na ocean Indyjski, przy pomocy kolei bagdadzkiej, Niemcy będą potęgą, której przeciwstawieniem może być tylko siła Rosyi z ideą słowiańską. Jedna za ideą tą Rosya nigdy nie dążyła. Gdyby ta idea była urzeczywistniona, Rosya stanowićby mogła potężną siłę. Na to potrzeba, aby Rosya odważyła się raz rozstrzygnąć kwestyę polską na gruncie słowiańskim, porzuciwszy próżny strach w wielkiej sprawie słowiańskiej. Polacy w walce z germanizmem najwięcej mogą stracić, gdyż pierwsi pójdą na zgubę, lecz jeżeli wyciągniemy szczerze rękę do polaków, nietylko swoich, lecz i zakordonowych i zaczniemy wspólnie pracować dla idei w granicach etnograficzuych ziem polskich, damy tem początek wielkiemu nowemu związkowi słowiańskiemu, który zamknie tryumfalną drogę germanizmowi na południe i wschód. Pismo wzywa rosyan gorąco do zawarcia tego przymierza na prawach równości i braterstwa“.

### Projekt Bułygina „Gosudarstwiennej Dumy“.

Dzienniki warszawskie podają za pismami rosyjskiemi dokładniejsze streszczenie projektu min. Bułygina:

Reprezentacya ludowa nosić ma nazwę Rady (dumy) państwowej. Zamiaru wprowadzenia instytucyi ziemskich w Królestwie Polskiem, na Kaukazie i w guberniach nadbałtyckich na razie zaniechano, wybory jednak przedstawicieli narodu dokonane być mają na podstawie ustawy ziemskiej z dnia 1-go stycznia 1864 r. W ten sposób wybory odbywać się będą według cenzusu majątkowego którego wysokość określi Rada ministrów.

Duma państwowa, jako instytucya nieustająca będzie mieć prawo rozważania nowych projektów ustawodawczych, przedstawianych przez poszczególne dykasterya, zmieniania i uzupełniania już istniejących, jak również prawo inicyatywy ustawodawczej, samodzielnego opracowywania nowych ustaw, niezależnie od ministerjów, przyczem wysadzać może z łona swego specyalne w tym celu komisye. Dumie państwowej przysługuje prawo rozpatrywania budżetu państwowego, oraz budżetów poszczególnych ministerstw, a nadto sprawozdań budżetowych i kontroli państwowej.

Projekt ministra Bułygina przyznaje dumie państwowej prawo interpelowania ministrów i naczelników poszczególnych wydziałów, zarówno jednak ministrowie jak i naczelnicy odpowiedzialni są przed władzą zwierzchniczą. Prawo interpelacyi nie obejmuje poszczególnych jednostek, reprezentujących to lub owo ministerstwo, lecz tylko całe ministerstwo jako takie.

Ogólna liczba członków dumy wynosić ma 400 do 600, termin pełnomocnictw ich trzyletni. Członkami dumy mogą być tylko osoby wybrane przez ludność, przewodniczącego mianuje (!) władza zwierzchnicza z pośród członków dumy. Członkami dumy z urzędu są ministrowie i naczelnicy poszczególnych wydziałów lub ich zastępcy; obecność ich jest, zdaniem projektu, niezbędną, ze względu na konieczność udzielania objaśnień w sprawach rozpatrywanych przez dumę.

Z dumy państwowej, stanowiącej Izbę niższą, projekty ustawodawcze przechodzą do Izby wyższej, którą, według projektu, jest dzisiejsza Rada państwa. Ustawodawcze projekty zyskują moc obowiązującą dopiero po rozpatrzeniu ich przez Radę państwa i zatwierdzeniu przez władzę zwierzchnią. — W razie różnicy zdań między dumą a Radą państwa, kwestyę rozstrzyga władza zwierzchnia, w razie zaś różnicy zdań między poszczególnemi ministerstwami, przysługuje ministrom prawo porozumieć się z dumą.

Posiedzenia dumy państwowej odbywają się corocznie od listopada do stycznia. Duma może być z rozkazu władzy zwierzchniej *każdej chwili zamknięta i rozpisane nowe wybory*. Posiedzenia dumy są jawne. Ażeby żadna z grup ludności nie była pozbawiona na czas posiedzeń dumy przedstawiciela swego, projekt przewiduje nietykalność członków dumy.

Członkowie dumy stałej pensyi nie pobierają, lecz otrzymują w czasie trwania posiedzeń dyety w wysokości 15 rb., przyczem dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień, nie wolno nikomu zrzekać się tych dyet.

Taki projekt „parlamentu“ skonstruował imci Bułygin. Jest to parodya parlamentu, gdyż **punkt ciężkości** spoczywałby nadal wśród „Rady Państwa“ t. j. wśród kamaryli dworskiej i ministrów.

Opinia publiczna w Rosyi jest wielce niezadowolona z tego projektu.



**Jak Moskale uczą Mandżurów „dobrych manier".**

Korespondent „Daily Graphic" w Mukdenie próbował często sfotografować Mandżurów, ale bojaźliwy chłop chiński, skoro tylko ujrzał wycelowany „Kodak", zakrywał twarz i uciekał.

Razu pewnego dostrzegł to policyant rosyjski. I oburzony pospieszył rosyjskim systemem pouczyć Mandżura o „grzeczności". Korespondent z gryzącą ironią opisał następnie ten objaw „cywilizacyi" rosyjskiej. Wszędzie gdzie Moskal wlezie, tam knut panuje!

## Odpowiedzialność cywilna za koleje Alpejskie.

**Z Wiednia piszą nam:**

Jak się zdaje, rząd po namyśle nie będzie wymagał załatwienia sprawy kolei Alpejskich przed wakacyami.

Przekonał się, że większa część stronnictw nie jest chętnie usposobioną do robienia tak olbrzymich wydatków na korzyść paru drobnych kraików. Nie ulega wątpliwości, że kiedyś tam, w terminie późniejszym trzeba będzie potwierdzić rządowi miliony, wydane przez dr Witteka. Ale niema potrzeby zbytniego pospiechu w tej sprawie. Parlament musi przedewszystkiem pokazać urzędnikom państwowym, choćby rangi najwyższej, że ich świętym obowiązkiem jest, po pierwsze, skrupulatne szanowanie ustawy, po drugie, skrupulatne szanowanie praw parlamentu. Ustawa z czerwca 1901 roku pozwalała na wydatkowanie tylu a tylu milionów koron, celem wybudowania drugiego połączenia z Tryestem, zwanego popularnie kolejami Alpejskiemi. Było tedy obowiązkiem urzędników — stosowanie wydatków do kosztorysu oznaczonego ustawą. Skoro zaś po rozpoczęciu robót wyszło na jaw, że kosztorys sporządzono lekkomyślnie, obowiązek konstytucyjny nakazywał urzędnikom natychmiast wstrzymać roboty, sporządzić drugi kosztorys i ów drugi, dodatkowy przedłożyć parlamentowi do zatwierdzenia. Dopiero po zatwierdzeniu tego drugiego kosztorysu przez parlament, wolno było władzom wykonawczym przystąpić do dalszego ciągu robót.

Tego wszystkiego ministerstwo kolejowe nie zrobiło. Dr Wittek i jego najważniejsi doradcy troszczyli się o parlament tyle, co pies o piątą nogę. Kosztorys naznaczony przekroczyli. Wiedzieli też, że będzie potrzeba niemal drugie tyle na dal-

# Skandaliczna książka

12) p. Włodzimirskiego.

Z początkiem grudnia 1901 powiedział nam hrabia, że kupi Cesi w Paryżu naszyjnik z pereł za 20.000 franków i że będzie ją adoptował zaraz po powrocie z Paryża. Zarazem wyraził życzenie, żebyśmy z nim razem przenieśli się na stałe do Wiednia, bo mu sprzykrzyło się mieszkać ciągle w hotelach. Dnia 22 grudnia żona moja sama z panną służącą powróciła z Paryża do Wiednia. Ja wyjechałem na jej spotkanie i wtedy wręczyła mi list hr. M., w którym tenże usprawiedliwia się że Cesi nie odwozi sam do Krakowa i pokazała mi także rachunek za perły, mówiąc:

— Wyobraź sobie, zamiast prawdziwych pereł, otrzymałam tylko imitacye!

W Wiedniu prosiła mnie zaraz, abym pojechał z nią do Łodzi, do ciotki, bo hr. Milewski życzył sobie, by żyła w dobrych stosunkach z rodziną. Wzdragałem się zrazu, ale skoro mi oświadczyła, że hr. M. przeznaczył już na cele podróży do Łodzi i z powrotem trzysta rubli, udałem się, acz niechętnie, wraz z Cesią w drogę.

Na krótki czas przed rozwodem hr. Milewski zajechał wraz z Cecylią w Wiedniu do hotelu Imperial, co mi się nie podobało, a że despotyczne postępowanie hrabiego nie było mi już w smak, zajechałem do hotelu „Erzherzog Karl" — i ku wielkiemu zdumieniu hrabiego zjawiłem się nagle przed nim w „Imperialu", dokąd moja żona zaprosiła także moją rodzinę. Rodzina moja dwa razy tylko widziała się i rozmawiała z hrabią M.

Hrabia był bardzo niezadowolony i przygnębiony, gdy mnie nagle zobaczył, starał się jednak odzyskać spokój. Przybyłem zdecydowany na to, aby mu oświadczyć, że mam już dosyć jego ekscentryczności i żądam, aby niezwłocznie adoptował moją żonę. Hr. M. rozmawiał o malarstwie które stanowi jego ulubiony temat rozmowy i żalił się przed moją siostrą, że Cecylia nie podziela jego gustu. Wyraził się wówczas: „Nie poszła moim śladem!"

Następnie razem udaliśmy się do teatru. Milewski był chmurny i milczał. Ponieważ mnie nie zaprosił, obecność moja widocznie denerwowała go.

Podczas antraktu (Rejane występowała wówczas w „Sapho" w *Theater an der Wien*) gdy moja żona z moją siostrą spacerowały w *foyer* a hrabia siedział w loży, rzekłem do żony: „Starajże się wreszcie, aby hrabia zdeponował na imię naszych dzieci pieniądze". Na to odpowiedziała Cecylia: „Cóż mnie to obchodzi? ja o sobie myślę, o sobie, o sobie" przyczem dodała: „nic nie będzie z tego"; poczem powróciła do loży. Wtedy odezwałem się do mojej siostry: „Widzisz, jak ta kobieta nie ma serca dla swoich dzieci, przecież o dzieciach powinno się myśleć w pierwszym rzędzie; procenty mogłaby ona przecież pobierać. Gdy ona otrzyma kapitał, to zaraz go przepuści, ona potrafi milion w bardzo krótkim czasie stracić".

Po teatrze hrabia poszedł z nami na kolacyę, w ciągu której wyraził się, że Cecylia jest istotą zagadkową. Przypomina ona wspaniały pałac marmurowy, oblepiony brudnymi plakatami; przechodzień musi się pytać, co tu robią te plakaty? Przerwałem hrabiemu, mówiąc: Hrabia jesteś czarodziejem, potrafisz wszystko zrobić, więc z czasem i wady Cesi wyplenisz. — Na to moja siostra, śmiejąc się, rzekła: „Byłby to istny cud!" Gdy moja siostra zapytała hrabiego, czy jest szczęśliwym — odpowiedział tenże: „O nie, nigdy w mojem życiu szczęśliwy nie byłem, cóżbym nie dał za to, aby mieć chociaż jedną wesołą chwilę!" Mówiąc to patrzył odrętwiały przed siebie. Moja siostra nie chciała go już więcej wypytywać. Po chwili Milewski rzekł, iż na wypadek swej śmierci zrobił postanowienie, iż mają jego ciało spuścić w trumnie na dno morza, bo morze bardzo kocha... Ten dziwny sposób mówienia zrobił na nas przykre wrażenie. Cecylia siedziała przez cały czas z miną aresztantki; i ona czuła się bardzo nieszczęśliwą. Następnie pożegnał się hrabia serdecznie z nami i przyrzekł wkrótce odwiedzić moją matkę.

Ciąg dalszy nastąpi.

sze roboty. Mimo to nie odnieśli się do parlamentu o pozwolenie.

Parlament słusznie robi, że także z swej strony wcale się nie spieszy. Niech panowie szefowie sekcyi i radcy ministeryalni teraz czekają.

Będą odtąd wiedzieli, że nie wolno im bezkarnie lekceważyć parlamentu. Taka lekcya polityczna w 44 ym roku istnienia konstytucyi austryackiej absolutnie im się przyda.

Ale jest jeszcze pieniężna strona całej sprawy, której także trzeba się przypatrzeć. Skąd przychodzi Galicya, Czechy, Morawy, Bukowina, Ślązk, do płacenia milionów i milionów na koleje Alpejskie, które po wybudowaniu będą przynosiły niedobór.

Te kraje muszą wymagać od rządu, by wynagrodził je budowaniem nowych dróg żelaznych. Na układy o nowe koleje trzeba czasu. Trzy albo cztery tygodnie, przeznaczone na sesyę letnią parlamentu, zbiegną zbyt szybko, by można było takie układy przeprowadzić skutecznie.

Wszystko to sprawia, że uchwalenie nowych kosztów na budowę kolei alpejskich odłożono do jesieni. Dopóki zaś parlament nie zatwierdzi wydatków, porobionych bezprawnie przez zarząd kolejowy, odpowiada za nie pod względem cywilnoprawnym były minister kolejowy dr. Wittek. A podobno ekscelencya Wittek nie jest bez grosza! *Dobroduszny obserwator.*

# Walka o cud.

„Frankfurter Zeitung“ donosi, że profesorowi Ladenburgowi, który wykłada chemię na uniwersytecie wrocławskim zaproponowano zakład oryginalny. Sprawa tak się przedstawia:

W roku ubiegłym, na kongresie przyrodników niemieckich w Kassel, prof. Ladenburg wydrwiwał tak zwane „cuda“, oświadczając, że polegają one bądź to na oszustwie, bądź też są wynikiem przyczyn naturalnych, aczkolwiek dla tłumu szerokiego niezrozumiałych. Obecnie wystosował do niego proboszcz austr. Antoni Weber z Markendorfu, list otwarty, w którym twierdzi kategorycznie, proponując zakład o 1.000 K, że prof. Ladenburg nie będzie mógł w sposób naturalny wyjaśnić „cudu krwi św. Januarego“. Obie strony mają deponować książeczkę kasy oszczędności na 1.000 K.

Św. January (po polsku: odźwierny), biskup Benewentu zginął za czasów Djoklecyana śmiercią męczeńską w Puteoli. Jego relikwie przeniesione były w roku 1497 do katedry neapolitańskiej. Jest on patronem tego miasta. Jego głowa wraz z dwiema flaszeczkami krwi, którą jakaś wdowa przy egzekucyi miała zebrać i przechować, umieszczone są w wspaniałej kaplicy. Krew zgęstniała staje się podobno płynną, gdy ktoś flaszeczki zbliży do głowy męczennika. (Jest to rodzaj masy woskowej, topiącej się już pod wpływem ciepła ręki, trzymającej flaszeczkę). Eksperyment ten cudowny odbywa się trzy razy w roku: w pierwszą niedzielę majową, 19 go września i 16 grudnia, a zresztą w nadzwyczajnych przypadkach księża i poza termina mi powyższemi cud ten okazywali. Gdy krew pozostaje zgęszczona, uchodzi to za znak złowróżby.

Ludność włoska do cudu tego jest przywiązana głęboko i były przypadki, mianowicie podczas zajęcia Neapolu przez Francuzów za czasów pierwszej republiki, że odgrywał on poważną rolę polityczną, oddziaływając bardzo korzystnie na patryotyzm tłumów. — Łatwo sobie zatem wyobrazić, że oryginalny zakład, który niebawem ma się rozegrać między profesorem, wywołał mianowicie w kołach duchowieństwa włoskiego żywe zainteresowanie.

# Dzieci na plantach.

(*Głos lekarza*).

Zdarzyło mi się w tych dniach przechodzić około godziny w pół do 9-tej wieczorem przez planty. Słońce już zaszło. Zmrok spadający na ulice miasta był już silny w cienistych aleach. Gęsty tłum przechodniów wlewał się i wylewał całą szerokością głównych alei i płynąc w różnych kierunkach napełniał sobą wszystkie, nawet najbardziej oddalone drogi boczne. Dzień był ciepły. Wieczór pogodny. Zaroiło się więc na całych plantacyach od spacerujących, jak na odpuście od pobożnych. Wśród tego gęstego tłumu, depczącego sobie po piętach, popychającego się wzajemnie łokciami, a przedewszystkiem rozbijającego tumany kurzu nad sobą, widzieć można było mnóstwo dzieci, już to w pojedynkę z niańkami lub bonami, już to w gromadkach, bawiących się na placykach. Niemowlęta na rękach nianiek lub mamek, flirtujących z przygodnymi sąsiadami, drzemały, pozwieszawszy główiny, lub sennemi oczkami spozierały dokoła. Tu i owdzie toczył się wózek, potrącany przez licznych przechodniów, a wyglądająca z niego zwieszona główeczka siedzącego dziecka kiwała się nieustannie, prostując się, ilekroć wózek przejechał przez wysterczający korzeń drzewa lub w natłoku był potrącony przez przechodnia. Na placykach pełno było dzieci, tłoczących się w gęstym kurzu ku jakiejś zabawie, otoczonych zwartym murem przyglądających im się ciekawie osób. Na mniejszych, dwu i trzy letnich, znać było wybitne znużenie: ziewając, z trudnością przebierały one nóżkami i co chwila siadały. Strasznie, zgrzane, podniecone z zapamiętaniem oddawały się grze, zapomniawszy o wieczerzy, śnie i wypoczynku.

Ten widok setek niemowląt i dziatwy, która, zamiast zażywać o tej porze snu i spoczynku, oddecha najgorszem dziennem powietrzem, pełnem dymu i kurzu, która potrącana w ciżbie, nie ma swobody ruchów, tak instynktownie przez nią pożądanych — przywiódł mi na myśl tylokrotnie poruszaną sprawę niesystematyczności i nieładu w całym naszym trybie życia, dezorganizacyi dnia roboczego. Bo, doprawdy, czy nie stokroć zdrowsza jest dla spaceru dzieci, pora ranna i przedobiednia, kiedy wilgoć nocna wchłonęła w siebie kurz, a świeżość i czystość powietrza nadaje jędrność ciału, sprężystość ruchom. Przytem w godzinach rannych, kiedy wię-

# Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

20) FRANCISZKA HERCZEGA.

Ten refren i zawsze tylko ten jedyny był w stanie co najmniej śpiewać po sto razy dziennie:

„I w niebo podniósł Kádár swe oczy...“

Dalej nie umiał już śpiewać piosenki, a w wyobraźni byłego członka złotej młodzieży w końcu piosenka ta, niedorzeczna, uzmysłowiała całą rozpaczną nudę więziennego życia.

Po kilku tygodniach owładnął nim niewytłómaczony, a wciąż wzrastający niepokój. Wydawało mu się, że oczekuje na coś, jakkolwiek nie umiałby powiedzieć, co to takiego być mogło. Skoro zaś tylko począł dni liczyć, koło czasu zaczęło się dlań obracać z rozpaczną powolnością dalej, chwilami, rzekłbyś, zatrzymywało się całkowicie w swym biegu. Dziesięć minut uważało się już za czas, godzinę za czas długi, tydzień był całą epoką.

W połowie drugiego miesiąca wydawało mu się już, że tu, wśród tych żółtych murów ujrzał światło dzienne i że tu musi spędzić całe swe życie. Zaledwie jeszcze mógł sobie wyobrazić, jakim człowiekiem był wówczas, kiedy w sztywnym kapeluszu na głowie i ze świeżym goździkiem u klapy surduta, wesoło przechadzał się po asfalcie stolicy, nie znając innego prawa nad własny kaprys.

Trawiąca gorycz opanowała go teraz. Czasami, zwłaszcza wieczorem, kiedy klucz zaskrzypiał w zamku, fala gorącej krwi napływała mu do mózgu. Włosy powstawały mu na głowie, płomienny gniew go ogarniał i porywała go ochota rozbijać wszystko dokoła.

Raz potajemnie zabrał z kancelaryi, gdzie go zajęto kopiowaniem aktów, ostre nożyczki, które ukrył w swej celi. Nie wiedział sam, do czego ich użyje; ale czuł się spokojniejszym już na samą myśl, że posiada jakieś narzędzie, którem, jeśli zechce, odebrać może życie sobie lub innym.

Następnego rana wszakże nożyczki gdzieś zniknęły, a Jerzy Nagy, siedząc u okna, śpiewał z udaną obojętnością odwieczny swój refren:

„I w niebo podniósł Kádár swe oczy..“

Jurisics chwycił chłopaka za gardło.

— Łajdaku! Oddaj mi moje nożyczki!

— Wyrzuciłem je przez okno — wyjąkał przestraszony kowal. — Wyrzuciłem, żeby sobie wielmożny pan nie mógł zrobić co złego...

Nowy dozorca przysłany został do więzienia; widocznie wysłużony jakiś podoficer. Blady, chudy mężczyzna, z wykręconymi w górę wąsami, którego sztywna postawa i zachowanie się znamionowało pedanta despotycznego. Był to fanatyk porządku i szpieg z upodobania i instynktów; wietrzył jak wyżeł przez dzień cały wszędzie po gmachu, by tylko gdzie odkryć jakie nadużycie. Wprędce pozyskał sobie nienawiść dawnych nadzorców więzienia i aresztantów, którzy po warsztatach w koleżeńskiej zgodzie oburzali się na niego i wymyślali nań społem.

Od pierwszej chwili dla nowego nadzorcy, wyjątkowe sanowisko, jakie Jurisics zajmował wśród innych aresztantów, było solą w oku. Nie podobał mu się ten aresztant, co w więzieniu nie pozbył się dumnego, skrytego usposobienia, na jego, nadzorcy, pytania nie odpowiadał nic, po większej części zamyślony, bezczynnie siedział przy biurku.

Raz w kancelaryi, w zwykłym swym szorstkim tonie zwrócił się do Jurisicsa z zapytaniem:

— Co pan dziś zrobiłeś?

Jurisics rzucił na stół arkusz papieru, do połowy zapisany cyframi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

kszość oddaje się pracy, w ogrodach i parkach jest względnie przestronnie i swobodnie i kilkakroć więcej dzieci może w nich się bawić, niż się bawi dotychczas.

A sen dla dzieci! Wszak mózg ich, który od pierwszych dni życia pochłania i przetrawia takie mnóstwo wrażeń, wyczerpuje się bardzo szybko, ulega łatwo podrażnieniu i odruchowo łaknie wypoczynku. „Sen jest dla mózgu tem, czem pokarm dla całego ciała. Niemowlę powinno spać jak najwięcej. W drugim, w trzecim i w czwartym roku życia dziecko powinno sypiać z $1^1/_2$ godziny w ciągu dnia i 12 godzin w nocy. Od piątego do dziesiątego roku życia dziecko powinno sypiać od godziny 8 wieczór do 7 rano".

A więc, przez wzgląd na zdrowie naszych dzieci, a zwłaszcza przez wzgląd na ich wrażliwe mózgi i często nadczułe nerwy, polecajmy im najpóźniej o godzinie 6 wieczorem opuszczać plantacye, aby mogły o godz. 7 spożyć wieczerzę, a o godz. 8 zasnąć. Najlepiej zrobimy, posyłając je tam na spacer wyłącznie w porze rannej i przedobiedniej, kiedy powietrze jest najświeższe i najczystsze i kiedy mogą się one bawić względnie najswobodniej.

*Dr St. K.*

## Z KRAJU

**Jarosław.** (*Mistyfikacye*). Wyłapano tutaj akademika Kazimierza M., który podpisując inne osoby, brał na kawał dzienniki, goniące za sensacyą i puszczał w świat wiadomości sfingowane. Ofiarą takiej mistyfikacyi padali różni ludzie, lekkomyślny zaś młodzieniec, radował się, że jego kłamstwa drukują. Lwowski „Nowy wiek" również na podstawie jakiejś mistyfikacyi opisał wypadek zabójstwa Katarzyny Chlebowiczówny ze Stryja przez Józefa Petrykę, który sobie życie o d e b r a ł. — C a ł a wiadomość jest wyssana z palca; rodzice Chlebowiczówny przybyli tutaj wskutek strasznej dla nich wiadomości i padli ofiarą kłamstwa. Na to powinny redakcye znaleźć drogę zapobiegawczą.

(*Wścieklizna*). Pięcioro dzieci bawiących się w polu, pokąsał pies chory na wodowstręt, a gdy go schwytano, ukąsił jeszcze rakarza. Rannych odesłano dopiero w tydzień po wypadku do zakładu prof. Bujwida, gdyż całe zdarzenie nierozumnie tajono.

(*Zdziczenie*). Miasto jest pod wrażeniem zbrodni popełnionej na młodych dziewczętach. Karpf, tapicer 28 letni, izraelita, żonaty i ojciec 2 dzieci, zbeszcześcił dwie dziewczynki chrześciańskie w wieku 5 i 7 lat, tudzież trzy żydóweczki w wieku 6, 8 i 11 lat. Karpfa, który zbiegł i ukrywał się po ogrodach schwycono i oddano sądowi.

(*Bohaterski czyn*). Porucznik obrony krajowej Józef Harra, zajęty z pionierami ustawianiem budek dla kąpieli wojskowych na Sanie, dokonał 6 bm. czynu dzielnego z narażeniem swego życia. Dwaj oficerowie huzarów Aladar Stolniczki i Gabriel Jaszay nie znając rzeki, kąpali się na niebezpiecznych toniach. Naraz obaj poszli pod wodę, chwilami zaś jeszcze wydobywając się na wierzch, krzyczeli o pomoc. Porucznik Harra bez namysłu skoczył w rzękę i po długiem szamotaniu się, zdołał obydwóch wydobyć na brzeg, gdzie z nich wytrzęsiono wodę i omdlałych ocucono.

**Jasło.** Do egzaminu dojrzałości w tutejszem gimnazyum zasiadało 72 uczni publicznych i 11 eksternistów; z tego do egzaminu ustnego dopuszczono 70 publ., 8 ekst., na rok reprobowano 6 publ., 3 ekst., do egzaminu poprawczego przeznaczono 17 publ., 2 ekst. Jeden z uczni publ. odstąpił.

Świadectwa dojrzałości otrzymali:

Z oddziału A: Bock Eugeniusz, Brzeziński Tadeusz, Dudek Henryk, Głód Ludwik, Gonet Józef, Gorczyca Jan, Grzyb Wincenty, Jeleń Franciszek, Kmicikiewicz Roman, Knebel Maryan, Kopyściański Stefan, Kobryn Michał, Kucharski Karol, Marczak Henryk, Maritczak Aleksander, Matuszewski Paweł, Skwara Paweł, Sołek Michał, Steinhaus Hugo (z odzn.), Wawrzkowicz Stanisław, Willner Mojżesz, Weiss Ignacy, Węgrzyński Jan (z odzn.), Zossel Ignacy.

Z oddziału B: Berger Stanisław, Bochaczek Edmund, Budziak Jan (z odzn.), Bysiewicz Franciszek, Czuchra Jędrzej, Dąbski Rudolf, Dziadek Franciszek, Dziedzic Wiktor, Henczel Jan, Jałowy Józef, Juraszek Wojciech, Karpiniec Rudolf, Kiwała Kazimierz, Kobak Jan, Michałek Karol (z odzn.), Mijal Stanisław, Maciwnjewski Mścisław, Munia Jan, Musiał Witołd, Pawłowski Robert, Pięta Piotr, Więcław Alojzy, Więcław Eugeniusz, Wietecha Michał (z odzn.)

Ekserniści: Maciorzyński Józef, Gajewski Jan, Sanokowski Marcin.

As.

Zwraca się uwagę na na ogłoszenie p. **Kazimierza Walterá właściciela Pierwszego Galloyjskiego Zoologicznego Zakładu** w Krakowie, który przeniósł swój zakład pod L. 31 przy ulicy **Sławkowskiej** przy plantach, którego poleca się Szanow. Czytelnikom „Nowin".



## Co słychać w mieście?

Dnia 11 czerwca.

**KALENDARZ.**

Dziś w niedzielę Zesłanie Ducha św. — Jutro w poniedziałek Zielone Świątki. — Eschila. — Pojutrze we wtorek Antoniego z Padwy.

**Niedziela.**

*Teatr miejski.* Po południu „Kościuszko pod Racławicami", wieczorem „Obrona Częstochowy".

*Teatr Rozmaitości* w parku krakowskim „Noc wenecka".

**Poniedziałek.**

*Teatr miejski.* Po południu „Krzyżacy", wieczorem „Weseli małżonkowie", krotochwila w 3 aktach Marsa i Barré.

*Teatr Rozmaitości* w parku krakowskim „Noc wenecka".

**Muzyka kościelna** W kościele akademickim św. Anny w pierwszy dzień Zielonych Świąt na sumie o godzinie 11 odśpiewa chór czterogłosową mszę Józefa Grubera z orkiestrą 13 pp. Na offertorium „Cor fi ma hoc Deus" Molitora z orkiestrą.

**Szach perski w Krakowie.** Do Lwowa przybędzie szach perski, we wtorek 13 b. m. wieczorem pociągiem dworskim z Podwołoczysk. Wedle dyspozycyi, które, z powodu znanych kaprysów szacha, w ostatniej chwi-

# Naokoło teatru.

**Artyści teatru poznańskiego pod dyrekcyą E. Rygera.** We wtorek, d. 13 czerwca: „Szczęście w zakątku" sztuka w 3 aktach H. Sudermana. Główne role odegrają: pna Podgórska, p. Ryger i p-stwo Czerniakowie.

We środę, d. 14 czerwca: „Wróg ludu", dramat w 5 aktach H. Ibsena. Główne role: E. Ryger, pni Królikowska, pna Maryewska, oraz pp. Czerniak, Prochaska, Wesołowski, Poleński inni.

We czwartek, d. 15 czerwca: „Nieuczciwi", dramat w 3 aktach G. Roretti. Główne role: pna Podgórska i E. Ryger. — Na zakończenie: „Koziołki", krotochwila w 3 aktach C. Kratza Główne role pp. Dobrzański, Poleński, Wiślański, panie: Grabowska, Sznage, Teodorowicz, Maryewska, Cichocka.

W piątek, d. 16 czerwca pożegnalne przedstawienie: „Zbrukana", dramat w 5 aktach J. Kościelskiego. Główne role pna Podgórska, oraz pp. E. Ryger, Prochaska, Wiślański, Dobrzański, Poleński i inni.

Przedstawienia odbywać się będą w teatrze miejskim.

**Operetka lwowska** jak donosi „Dzień" wyjeżdża stanowczo do Krakowa z końcem b. m., gdzie dawać będzie widowiska w stosownie adoptowanym teatrzyku w parku krakowskim przez miesiące lipiec i sierpień.

Co się tyczy wyjazdu lwowskiego dramatu do Kijowa, na szereg przedstawień, ostateczna decyzya zapadnie dzisiaj wieczorem po powrocie p. Glicksona z Kijowa, który przyjeżdża dzisiaj popołudniu.

**Plany dyrektora Solskiego.** Sprawozdawca „Słowa Pol." rozmawiał we Lwowie z dyrektorem Solskim:

„O przyszłości, o zamiarach artystycznych p. Solskiego, jako dyrektora teatru krakowskiego pragnąłem dowiedzić się nieco szczegółów.

— Obejmując kierownictwo teatru krakowskiego — odpowiedział p. Solski na pytanie w tym względzie — kierować się będę w miarę sił i środków tą miłością dla sztuki i tą ideą, jaką wszczepił we mnie Pawlikowski. Bliższych szczegółów niewiele udzielić panu mogę. Przedstawienia rozpocznę dnia 26 sierpnia „Weselem" Wyspiańskiego. Do połowy września będę dawał sztuki dla „przelotnych ptaków" z tamtej strony kordonu, potem rozpocznę właściwy sezon teatralny. Nie wiem jednakże ani czem rozpocznę, ani też nie będę panu wymieniał sztuk, jakie grać zamierzam. Mogłoby to wyglądać na chwalenie się naprzód. W najbliższym czasie zaapeluję do autorów dramatycznych, aby mnie zasilili swą pracą.

— A personal teatru krakowskiego dużym ulegnie zmianom?

— Jestem skłonny, o ile możności, zatrzymać ten sam personal, bo uważam go za zupełnie wystarczający, składający się z wybitnych talentów. Gdyby jednak rokowania moje z dotychczasowym personalem nie odniosły pożądanego rezultatu, mam w planie zupełne zreorganizowanie towarzystwa przez pozyskanie młodych, obiecujących talentów, z których starałbym się wytworzyć wzorowy zespół. Na tem sztuka mogłaby tylko zyskać. Z artystów lwowskich nie zabieram nikogo, oprócz pani Solskiej oczywiście."

li mogą uleds zmianie, władca Persyi zabawi we Lwowie do piątku, 16 b. m. rano. Gdzie szach zamieszka, na razie nie jest wiadomo, prawdopodobnie u namiestnika Potockiego z częścią świty, reszta zaś w hotelu George'a.

Następnie przejedzie przez Kraków, udając się do Wiednia. Noc spędzi w wagonie w Jarosławiu.

**Wacław Szymanowski**, znany malarz i rzeźbiarz, twórca pomnika Grottgera, przybywa na stały pobyt do Krakowa (gdzie ma objąć niebawem drugą katedrę rzeźby w Akademii sztuk P.) Pan Szym., współwłaściciel „Kuryera Warszawskiego" wystąpił w tych dniach ze spółki właścicieli.

**Z Sokoła.** W niedzielę dnia 11 b. m. wieczór o godz. 9 wyjedzie dla uczestników Zlotu zwyczajny pociąg z Żywca, który będzie miał połączenie z pociągiem nadzwyczajnym z Suchej do Krakowa.

**Drugie gimnazyum żeńskie.** W tych dniach profesorowie Uniwersytetu dr Tadeusz Browicz i dr Józef Tretiak, oraz radca szkolny prof. Jan Czubek wnieśli do c. k. Rady szkolnej krajowej prośbę o przyznanie im koncesyi na otwarcie z początkiem przyszłego roku szkolnego w Krakowie nowego gimnazyum żeńskiego.

Nauka prowadzona będzie ściśle według programu gimnazyów męskich i trwać będzie lat 6. 2 pierwsze lata stanowić będą kurs przygotowawczy wyczerpując materyał naukowy niższego gimnazyum, 4 lata wyższe obejmą klasę V.—VIII. Nauka rozpocznie się 8 września b. r. Udzielać jej będzie grono z małymi wyjątkami to samo, które uczyło dotąd w gimnazyum żeńskiem przy ul. Wolskiej. W swoim czasie ogłoszone będą wpisy dla uczennic.

**Opróżnienie Wawelu.** W lipcu br. przyjedzie do Krakowa komisya wojskowa celem odbioru będących obecnie na wykończeniu koszar wojskowych, znajdujących się za zakładem Helclów. Do dnia 6 sierpnia br. zamek królewski zostanie zupełnie opróżniony z wojska. Tylko szpitale wojskowe pozostaną jeszcze w używaniu wojskowości aż do roku 1908.

**Wyścigi konne w Krakowie.** Sekretaryat wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia PT. właścicieli koni wyścigowych, że tor zwykły jest bezpłatnie dla próbnych galopów koni od dnia 8 do 27 czerwca br. od godz. 5 do 9 rano otwarty.

**Posiedzenie Rady miejskiej.** Pierwsze posiedzenie rady w nowej kadencyi odbędzie się we czwartek dnia 15 bm. o godz. 5 popołudniu z następującym porządkiem dziennym: 1) Wybór komisyi weryfikacyjnej, 2) Wybór komisyi dla ułożenia projektu składu sekcyi i komisyi wybieranych z łona rady; 3) Wybór sędziego polubownego w sporze miasta z krakowską spółką tramwajową i 4) Wnioski sekcyi szkolnej w sprawie rozszerzenia szkoły wydziałowej przy ul. Bernardyńskiej.

**Protest wyborczy.** Wczoraj o godzinie 12 w południe upłynął 8-dniowy termin do wnoszenia protestów przeciw dokonanym wyborom do rady miejs. Jak się dowiadujemy, wpłynął tylko jeden protest p. Zygmunta Mikołajskiego imieniem grupy rękodzielników krakowskich przeciw wyborowi radcą miejskim p. Piotra Kosobuckiego. W proteście tym podnosi p. Mikołajski, że p. Kosobucki nie ma ani czynnego, ani biernego prawa wyborczego.

**Jak prezydyum magistratu popiera przemysł krajowy!** W piątek odbyło się pod przewodnictwem prezydenta dra Leo posiedzenie podkomitetu gazowo elektrycznego łącznie z delegatami sekcyi ekonomicznej. Na posiedzeniu tem rozpatrywano oferty na nową instalacyę elektryczną w teatrze miejskim. Obecna instalacya elektryczna ma napięcie prądu o sile 120 volt z własnej stacyjki. — Po zbudowaniu zaś stacyi centralnej, która jest wykonana o napięciu prądu znacznie większem, bo dochodzącem dwa razy do 220 volt, musi być instalacya dotychczasowa zmieniona i połączona z centralną stacyę elektryczną.

Otóż nową instalacyę powierzono *firmie niemieckiej* Gal. Tow. akcyjnego dla urządzeń elektrycznych, która jest reprezentantką spółki Siemens-Schuckert, jakkolwiek firma krajowa Sokolnicki-Wiśniewski zgłosiła ofertę nieznacznie tylko wyższą. Tak to popiera się przemysł krajowy!

**Ruch budowlany w Krakowie** od czterech lat bardzo słaby, ożywił się znacznie w bieżącym roku. W budowie obecnie znajduje się 18 prywatnych kamienic, a nadto kilka gmachów publicznych. Oprócz tego wniesiono następujące plany: Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa na budowę łaźni ludowej przy ul. Karmelickiej, Tow. techniczne na budowę własnego domu obok gmachu Akademii handlowej (plan architekty Sławomira Odrzywolskiego, nagrodzony na konkursie), dalej zgłosił p. Ludwik Pietroń, kawiarz i fryzyer, plan na budowę trzypiętrowego domu przy ul. Karmelickiej, na miejscu starego wójtostwa. Znajdujący się tam budynek w stylu barokowym, pochodzący z końca XVII wieku, zostanie zburzony. Kamienica p. Pietronia zostanie wybudowana w stylu modernistycznym wedle planu p. Aleksandra Biborskiego Zgłosił także plan p. Fr. Potrzebiński na budowę dwupiętrowego domu przy ul. Lenartowicza. Z ważniejszych przeróbek wspomnieć należy przerobienie całej realności pod l. 5 przy ul. Zyblikiewicza na fabrykę tutek p. Herliczki. Wkrótce rozpocznie budowę trzypiętrowej kamienicy p. Antoni Koziański przy ul. Długiej i p. Piątkowski budowę dwupiętrowej kamienicy przy ul. Karmelickiej. Z publicznych gmachów są na ukończeniu Akademia handlowa i stary teatr, oraz koszary wojskowe, znajdujące się za zakładem Helclów.

**Chciał jechać do Zakopanego.** Marya Bernacik, zjawiła się w piątek w podgórskiej ekspozyturze policyi i prosiła o pomoc przeciw swemu synowi, ponieważ wyprawia w domu ustawiczne awantury, a nawet grozi, że się jej stanie tak jak „tej z ul. Długiej" (t. j. śp. Buszyńskiej). Powód awantur i gróźb ten, że synalek chciał koniecznie jechać do Zakopanego za lepszym zarobkiem i

---

CAMILLE FLAMMARION.

# Koniec świata.

*Koniec świata z powodu ognia. — Koniec świata z powodu potopu. — Koniec świata z powodu zatrucia atmosfery, z powodu pochłonięcia tlenu albo azotu i t. d. — Nasza planeta jest w kłopocie wyboru. — Czy zamrze ona z powodu wypadku, czy z powodu 2 choroby czy też ze starości?*

Zetknięcie się z innem ciałem niebieskiem nie jest niemożliwe i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, na zasadzie badań światła gwiazdy Perseusza, obserwowany pożar był następstwem spotkania się i gwałtownego zderzenia dwóch ciał niebieskich.

Gdyby dwa ciemne ciała pozbawione własnego światła jak nasza planeta, biegnące z szybkością większą niż sto tysięcy kilometrów na godzinę, zetknęły się, zderzenie to według obliczeń zamieniającym ruch na ciepło, wystarczyłoby do stworzenia słońca gorejącego o tak wysokiej temperaturze, że pozostała by ona na wiele milionów lat słońcem lub gorącą mgławicą.

Bezpośrednie jednak zetknięcie się tego rodzaju, nie będąc niemożliwe, jest równocześnie nieprawdopodobne ze względu na mechanikę niebieską, wyjaśnianie czego na tem miejscu byłoby za długie.

Badając uważnie rodzaj promieni, wysyłanych przez ten pożar, odkryto przedewszystkiem linie gorejącego wodoru, które ukazywały się stale pomimo zmian widma i pomimo tego, że gwiazda zmieniała kolor, przechodząc od białego do żółtego, od żółtego do czerwonego, od czerwonego do blado fioletowego.

Ta sama analiza widmowa wskazała na niesłychane ruchy, do których w niczem nie zbliżamy się w naszych doświadczeniach chemicznych ani w niezwykłych zjawiskach wulkanicznych na ziemi.

Byliśmy świadkami strasznej katastrofy, powodującej olbrzymie wybuchy o sile niedającej się opisać, bardziej jeszcze fantastyczne, niż t. zw. protuberancye na słońcu, które wybuchają w ciągu kilku minut na wysokość przeszło dwustu tysięcy kilometrów w postaci olbrzymich płomieni, spadając w potokach ognistego deszczu na gorejącą kulę słoneczną.

Pożar gwiazdy był tem bardziej niezwykły, że przeważały w płomieniu gazy wodoru.

Wytłomaczenie najbardziej prawdopodobne może być takie, że było to spotkanie się gwiazdy z bardzo gęstym rojem małych gwiazd lub też mgławicą w stanie gazowym.

Mogło to być takie samo słońce, jak nasze, dosyć odległe, abyśmy go nie widzieli z ziemi, otoczone wielkim orszakiem planet zamieszkałych, słońce, którego temperatura powiększyła się raptownie pięć tysięcy razy.

Koniec świata, koniec wielu światów, spowodowany przez ogień. Od czasu, kiedy obserwujemy gwiazdy, dwadzieścia sześć światów w naszem otoczeniu niebieskiem zniknęło od ognia.

Zauważmy zresztą, że kiedy mówimy „o końcu świata", mamy na myśli swój świat, to jest skromną wioseczkę w wielkiem państwie niebieskiem.

Dziecko, które się rodzi i które ma przed sobą otwartą długą drogę życia, może być porównane do osobnika, który jest zmuszony przejść bardzo długą ulicę, z obydwóch stron zabudowaną wielopiętrowymi kamienicami, w których każdem oknie siedzi doskonały strzelec. Otóż osobnik ten ma przejść tę ulicę przez całą jej długość i uniknąć strzałów skierowanych doń prawie „a bout portant".

Od chwili urodzenia grożą nam i ścigają nas wszystkie choroby, ząbkowanie, konwulsye, krup, odra, ospa, szkarlatyna, zapalenie mózgu, tyfus, arteryzm, gruźlica, rak, katar kiszek, zapalenie ślepej kiszki, zapalenie opon mózgowych, zapalenie płuc, katar oskrzeli, angina, suchoty, anewryzmy, żylaki, zatrucia, wojny, koleje żelazne, samochody itd., itd.

Czy nasz skazaniec dotrze do końca ulicy zdrów i cały? Być może, ale tylko po to, ażeby tam skonać.

Człowiek jest stworzony do życia przez czas około stu lat, pomijając wszystkie okna tej ulicy z których czychają nań lufy strzelb i wszystkie zasadzki z tej i z tamtej strony, w które wpaść może, sam on zabija się w połowie drogi, wynalazł bowiem cywilizacyę, biegunowo nieomal przeciwną elementarnym prawom natury. (Cdn).

---

domagał się na drogę od biednej matki pieniędzy, których naturalnie matka nie miała więc dać nie mogła. Wezwany na policyę Bernacik, przeprosił matkę, i obiecał porzucić myśl podróży do Zakopanego. Matka i syn poszli w najlepszej zgodzie do domu, ale już w pół godziny później przybiegła matka poraz wtóry na policyę i płaczem o powiedziała, że syn znowu pobił ją ciężko i groził zabiciem, łżąc najwstrętniejszymi wyrazami. Wobec tego przyaresztowano niepoprawnego syna i odstawiono do aresztów sądowych.

**Muzyka kościelna.** Grono osób, w którego skład wchodzi prof. K. Wierzuchowski, p. M. Hensler, uczennica konserwatoryum francuskiego, pp. Walewski i Pawlikowski, wykona szereg utworów podczas Mszy św. o godzinie 12 w pierwszy dzień Zielonych Świąt w kościele N. M. Panny, a o godz. 11 w drugi dzień Zielonych Świąt w kościele św. Krzyża podczas sumy. Uproszone panie kwestować będą podczas nabożeństwa na rzecz biednych zaniedbanych chłopców.

**Na zlot sokoli do Żywca** wyjechała dziś wieczorem krakowska drużyna w liczbie 150 członków ćwiczących, a podgórski „Sokół" w liczbie 60 osób. Prócz tego wielu członków umundurowanych.

Kraków wyruszył z własną umundurowaną orkiestrą w liczbie 35 osób. Pań ćwiczących wyjechało 20.

Hufiec ten sokoli zajedzie do Żywca po godzinie 11 w nocy. — Program zlotu jest następujący: Rano o godz. 7 próba ćwiczeń i musztra, pochód uroczysty do kościoła pod wodzą prezesa okręgu Wład. Turskiego i naczelnika Rucińskiego. Następnie powitanie sokolstwa przez reprezentacyę miasta, której imieniem przemówi mec. dr Kunicki. Następnie uroczyste zebranie i wspólny obiad w „Sokole".

Po południu ćwiczenia publiczne, w których wezmą udział: w wolnych 280 członków, w lancach 100, w maczugach 60 w re ju 30, ćwiczenia pań 40, wreszcie piramidy.

W poniedziałek poświęcenie sztandaru żywieckiego „Sokoła", na którą to uroczystość wyjechał krakowski chór akademicki, oraz zostaje tam orkiestra sokoła.

Naszym dziarskim zastępom sokolim życzymy, aby zlot ten był znowu świadectwem rozwoju i siły, ciągle wzrastających w sokolstwie polskiem.

**Z wystawy.** Na wystawę Towarzystwa przyj. sztuk pięknych nadeszły utwory artystów. Malczewskiego, Laszczki, Aleksandrowicza, Czajkowskiego Stan., Januszewskiego, Kwiatkowskiego, Kuczborskiego, Merkla, Młodzianowskiego, Niedzielskiej, Pająkównej, Pieńkowskiego, Pociechy, Procajłowicza, Trojanowskiego, Uziembly, Wojtasiewicza i Żelechowskiego — razem 96 obrazów i rzeźb. Nadto została urządzoną w sali parterowej osobna wystawa obrazów i rysunków, pozostałych po zmarłym przed kilku miesiącami artyście-malarzu Ferdynandzie Olesińskim. Począwszy od 11 czerwca wystawa będzie otwarta codzień od 10 przedpołudniem do godz. 5 popołudniu.

**Ślub.** Wczoraj o godz. 7 wieczorem odbył się w kościele OO. Kapucynów ślub pny Józefy Hopcasówny córki znanego dziennikarza, członka redakcyi „Czasu" z p. Stanisławem Nałęcz Koniuszewskim auskultantem sądowym. Ślubu nowożeńcom udzielił ks. prałat dr Bandurski, a chór akademicki pod batutą p. B. Walewskiego odśpiewał „Veni Creator".

**Sto dwa lat licząca staruszka**, Katarzyna Srokowa, jest bez żadnych środków do życia, a nie mając żadnych krewnych, ani znajomych w Krakowie, żyje w wielkiej nędzy. Jakiś uczciwy robotnik, przygarnął ją z litości do siebie i udzielił kąta w swej izdebce, przy ulicy Podgórskiej pod l. 11, ponieważ jest jednak sam biedny, nie może jej utrzymywać.

Gdyby ktoś z litujących się nad nędzą ludzką, zechciał stuletnią staruszkę wesprzeć jakimś datkiem, redakcya „Nowin" z gotowością pieniądze przyjmie i staruszce wręczy.

**Psia dola.** Jeden z naszych szanownych abonentów, będący właścicielem psa, nadsyła nam list, który, jak twierdzi, jest wiernym wyrazem opinii zarówno właścicieli czworonogich przyjaciół człowieka, jak i samychże piesków.

*Bryś* z głębi swego psiego serca w ten sposób skowycze na przepisy sławetnego magistratu:

Panu nie wolno wypuszczać psa z mieszkania bez kagańca. Bardzo to słusznie, ale dla psów złych, lubiących kąsać. Ale dla czego mamy cierpieć my, psy inne, łagodne, spokojne? Chyba człowiek nie jest w stanie zrozumieć, jaka to dla psa męczarnia — mieć pysk i głowę uwięzione w drucianej klatce, lub skrępowane twardym rzemieniem. Przecież pysk i zęby w wielu wypadkach zastępują nam, psom, ręce, których nam brak. Choćby w celu obrony od dokuczliwych — zwłaszcza latem, owadów i pasożytów.

Żaden pan ludzki nie będzie trzymał psa w kagańcu w mieszkaniu, tylko będzie mu go nakładał przy wyjściu. To prawda, ale w takim razie kaganiec, jako środek zabezpieczający od ukąszenia psa wściekłego, mija się z celem. Wiadomo, że pies, opanowany przez straszliwą chorobę, zazwyczaj ucieka z domu i nikt mu w takim razie do ucieczki nie przeszkodzi, albo też, ucieknie z domu, pokąsawszy przedtem domowych. A że kaganiec, to narzędzie straszliwej tortury, sprzyja do rozwoju wścieklizny u psów, tego dowiodło już wielu ludzi uczonych.

Tak samo barbarzyńskie harce p. t. oprawcy miejskiego winny uledz gruntownej reformie.

Przecież od dawna nazywają nas najwierniejszymi przyjaciółmi człowieka. Czy mamy tej nazwy żałować? Czy te „psie głosy" nie trafią do uszu i serc ludzkich. *Bryś.*

**Wandalizm.** Piszą nam ze Lwowa: W kościele Dominikanów lwowskich znajduje się wspaniały nagrobek rodziny Dunin-Borkowskich, dłuta Thorwaldsena. Niedawno temu przepyszne to dzieło sztuki zostało zniszczone ręką wandala. Jako sprawców wskazuje ogół braci niemieckich, którzy obecnie gospodarują w tym kościele i którym jedna figura na nagrobku wydała się zbyt... dekoltowaną i dlatego ją pogruchotali. Wandalizm ten oburzył wszystkich, a rodzina Dunin-Borkowskich wystąpiła na drogę sądową, wnosząc doniesienie karne przeciw nieznanemu sprawcy. Sąd wdrożył dochodzenie, a przedewszystkiem polecił ocenić szkodę. Ocenienie to wypadło dość dziwnie; wartość dzieła Thorwaldsena oznaczyli rzeczoznawcy na 2000.000 koron, a wysokość szkody na 20.000 koron; podzielono pomnik jak korzec ziemniaków na dziesięć części i brakującą część „pro rata parte" oszacowano. Teraz przesłuchuje sąd wszystkich kościelnych i organistów, poszukując „nieznanego" sprawcy. Aby się znalazł, trudno się spodziewać, gdyż tacy sprawcy zazwyczaj odszukani nie bywają.

**Humor polityczny.** Z powodu zatargu między państwami skandynawskiemi i uchwały stortingu norweskiego, która ten zatarg wywołała, jeden z humorystów niemieckich, ułożył następujący dowcip:

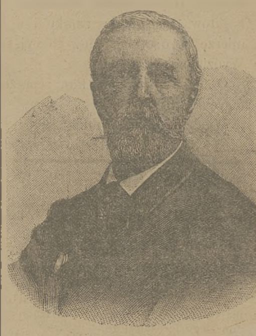
Świadectwo odejścia.

„Oskar Bernadotte przebywał w naszej służbie od 18 września 1872 roku po dziś dzień, jako król.

„Przez cały czas sprawował się uczciwie, pilnie i wiernie; praca jego była naogół zadawalniająca, jednakowoż często objawiał skłonność do uporu. Wskutek tego został dziś oddalony.

Chrystyania, 7 czerwca 1905 r.

*Michelsen* m. p.
*Gottlieb* m. p.



**Zdetronizowany król Oskar II.**

# WAWEL.

**Lwów.** (Tel. pryw.). Cesarz wystosował do namiestnika, hr. Andrzeja Potockiego, następujące odręczne pismo:

Kochany Hrabio Potocki!

Z zadowoleniem dowiedziałem się, że przygotowania podjęte przez galicyjski Wydział krajowy, wspólnie z administracyą wojskową, celem opróżnienia królewskiego zamku na Wawelu, tak dalece postąpiły, że niebawem już będzie można przystąpić do tych prac, które sejm Mego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem uchwalił na posiedzeniu dnia 8 lutego 1897 r., ku uczczeniu 50 letniego jubileuszu Moich rządów, w zamiarze, by chroniąc pietyzmem to wszystko, co się zachowało, przywrócić ten czcią wieków otoczony zabytek, **do nowej świetności.**

Spełniając życzenie kraju, chętnie zezwoliłem, aby Mi na Wawelu urządzono rezydencyę na czas Mego pobytu w królewskiem mieście stołecznem w Krakowie.

Jest także moim życzeniem, aby przytem przeznaczono **odpowiednią część zamku na przechowanie pamiątek narodowych i zbiorów sztuki, aby one i po odrodzeniu tego**

dumnego gmachu, utrzymywały w żywej pamięci jego pełne chwały tradycye.

Memu urzędowi ochmistrzowskiemu polecam, aby z funduszów nadwornej dotacyi, przyczyniał się rok rocznie odpowiednim udziałem do kosztów odnowienia zamku i w tej mierze porozumiał się z galicyjskim Wydziałem krajowym.

O tem zawiadomi Pan reprezentacyę kraju.

Wiedeń, dnia 29 maja 1905 r.

*Franciszek Józef w. r.*

# TELEGRAMY „NOWIN".

# Wojna rosyjsko-japońska.

## Pokój!

### Roosevelt pośredniczy.

**Waszyngton.** Prezydent Roosevelt wystosował dnia 8 czerwca w drodze dyplomatycznej następującą notę do rządów japońskiego i rosyjskiego.

Obecną chwilę uważam za stosowną, aby w interesie **całej ludzkości** przedsięwziąć, o ile to jest możliwem, starania aby straszna ubolewania godna **walka została zakończoną**. Stany Zjednoczone są połączone zarówno z Rosyą jak i z Japonią węzłami przyjaźni i wzajemnej życzliwości i dla tego interesuję się sprawami obu tych krajów. Postęp światowy wstrzymany jest przez wojnę między obu wielkiemi narodami.

Proszę usilnie rządy Rosyi i Japonii, aby nie tylko we własnym interesie, ale także w interesie całego świata cywilizowanego, weszły w **bezpośrednie rokowania pokojowe** ze sobą. Proponuję, aby rokowania te prowadzone były bezpośrednio i **wyłącznie między pełnomocnikami** obu mocarstw. Mojem zdaniem ros. i jap. pełnomocnicy powinni sami, bez jakichkolwiek pośredników się zebrać, celem rozważenia, czy jest możliwa zgoda między obu mocarstwami na warunki pokojowe.

Zwracam się z prośbą do rządów rosyjskiego i japońskiego, aby teraz zgodziły się na takie zebranie. Z mojej strony gotów jestem wszystko uczynić co mogę, jeżeli oba mocarstwa z mych usług przy ułożeniu preliminaryów w sprawie miejsca i czasu zechcą skorzystać. Jeżeli te preliminarya przez oba mocarstwa bezpośrednio albo w innej drodze będą ułożone napełni mię to radością, gdyż jedynym mym **celem jest doprowadzenie do skutku** tego zebrania, którego życzy sobie cały świat cywilizowany w celu zawarcia pokoju.

**Londyn.** „Standard" ogłasza interwiew z japońskim posłem Hajassa: Żaden japoński dyplomata — mówił poseł — nie może podać japońskich warunków pokoju, mogą one być tylko bezpośrednio między Rosyą a Japonią podyktowane, a rola pośrednictwa musiałaby się ograniczyć tylko do przesłania państwu japońskiemu życzenia Rosyi, aby bezpośrednie rokowania zostały rozpoczęte

### Rosya i Japonia przyjmują pośrednictwo Roosevelta!

**Waszyngton.** Biuro Reutera donosi: Rosya i Japonia przyjęły propozycye, zawarte w nocie prezydenta Roosevelta. Zebranie zastępców Rosyi i Japonii jest zapewnione i odbędzie się w Waszyngtonie, gdzie kongres będzie lepiej ochroniony od ubocznych wpływów, niż w Paryżu. Jako reprezentant Rosyi przy rokowaniach pokojowych fungować będzie bar. Rosen.

### Raport adm. Enquista.

**Petersburg.** (Doniesienie Pet. aj. tel.) Car Mikołaj otrzymał od kontradmirała Enquista telegram z Manili, datowany z dnia 5 bm. Enquist donosi w tym telegramie, że dnia 27 maja o godz. 1·45 po południu na północy między wyspami Cuszimą i Kotuszimą ujrzał flotę japońską. Rozpoczęła się walka. Taktyka Japończyków zmierzała do tego, aby naszej floty nie przepuścić do Władywostoku. Nasz pancernik, znajdujący się na czele floty, był ostrzeliwany przez Japończyków. — Dziesięć japońskich krążowników i jeden pancernik wzięły go sobie za cel. Przeciw tym okrętom musiały nasze krążowniki podczas całej walki operować, co było połączone ze szkodą dla naszych okrętów transportowych.

Po walce, która trwała 50 minut, okręty „Borodino" i „Osłablia" stały się niezdolnemi do walki. Także okręt „Kniaź Surowow" nie mógł się dalej trzymać, a na pokładzie jego wybuchł pożar. Flota nasza wykonała zwrot, celem osłonięcia „Suworowa". W tej chwili znajdował się „Aleksander III" na czele eskadry. Podczas drugiego starcia zatonął okręt „Ural", a załogę jego wyratował okręt transportowy „Anadyr". Taktyka Japończyków, których okręty były o wiele szybsze od naszych, zmusiła naszą eskadrę do obracania się około okrętów przewozowych i torpedowców, gdy tymczasem Japończycy wykonywali ruchy po kole zewnętrznem.

Z powodu małej szybkości naszych okrętów trudno było naszym okrętom pozycyę tę zmienić, jednakże udało się nam przed zachodem słońca znów obrać kurs północny.

Usiłowałem ujść na północ, jednakże nie mogłem tego uczynić, gdyż przeszkodziły mi w tem ataki nieprzyjacielskich torpedowców. Zmuszony płynąć na południe, nie wiedząc gdzie flota rosyjska się znajduje, a obawiając się ataku całej floty japońskiej, zwróciłem kurs swoich uszkodzonych ciężkich okrętów do Manili. Brakowało nam także i węgla. Zachowania się naszej załogi nie można dość pochwalić.

### Niesubordynacya w Mandżuryi.

**Berlin.** (Tel. wł.) Tutejsze dzienniki donoszą z Petersburga, że Liniewicz kazał rozstrzelać w Mandżuryi przeszło 100 oficerów, którzy się dopuścili niesubordynacyi. Propaganda rewolucyjna w armii rosyjskiej szerzy się gwałtownie.

# Z CARATU.

## Sobór.

**Petersburg.** Rada ministrów wczoraj w dalszym ciągu obradowała nad projektem Bułygina i oświadczyła się **przeciw wyborom na podstawie stanów i przeciw ogólnemu prawu głosowania** a natomiast za przeprowadzeniem wyborów na podstawie ustawy rolniczej z r. 1864. Wyborcami będą: właściciele wielkich posiadłości, mieszkańcy miast i ludność rolnicza. Ludność rolnicza może swe mandaty przydzielić przedstawicielom wielkiej własności. Jak dzienniki podają, obrady rady ministrów mają być ukończone 23 bm. a reprezentacya ludowa zwołana na jesień.

## Adres do cara.

**Moskwa.** Doniesienie Pet. ajen. tel. Kongres reprezentantów ziemstw i naczelników miast oprócz adresu do cara ułożył także tekst rezolucyi, która ma być przedłożoną komitetowi ministrów. Brzmienie tej rezolucyi, odpowiada treści adresu. Dzień wyjazdu deputacyi, która ma wręczyć carowi w Petersburgu adres jeszcze, nie jest ustalony.

**Petersburg.** Doniesienie Pet. ajen. tel. Kilku uczestników kongresu ziemstw i naczelników miast, który się odbył w Moskwie przybyło tutaj aby dowiedzieć się czy deputacya kongresu będzie przez cara przyjętą. Rezultat starań dotychczas nie jest jeszcze wiadomy.

# Rozdział Szwecyi i Norwegii.

## Grzeczna rewolucya.

Z Wiednia piszą nam:

Rewolucya w Norwegii jest faktycznie unikatem w dziejach. Naród norweski zdetronizował króla Oskara w sposób tak stanowczy, a tak grzeczny, wszystko odbyło się tak spokojnie i poważnie, **bez żadnego zamieszania** w państwie, że historya nie zna podobnego wypadku.

Obecnie jest już rzeczą pewną, że do wojny między Szwecyą a Norwegią **nie przyjdzie**. Wojna nie miałaby żadnego celu.

Oryginalnem jest, że Norwedzy bynajmniej nie okazują niechęci ani ku królowi, którego poważają, ani ku jego dynastyi; ofiarowali nawet tron ***niezawisłej Norwegii*** księciu z rodu Bernadottów. Ale Norwegia żąda samoistności i wolę swoją konsekwentnie urzeczywistniła. Naród o takiej kulturze jak norweski — rządzi się sam i umie się rządzić; niekonstytucyjności nie toleruje. Król Oskar przekonał się o tem po niewczasie.

### Oficiozus gada.

**Budapeszt.** Wobec tego, że niektóre dzienniki porównały stosunki austro węgierskie do szwedzko-norweskich, ogłasza „Pester-Lloyd" dłuższy artykuł, w którym oświadcza, że porównanie to jest poniżeniem Austro-Węgier a zwłaszcza Węgier, bo i geograficzne położenie i historya rozwoju stwierdzają, że **Austrya i Węgry mają tylko istnieć jako jedno mocarstwo** (?). Rozdzielenie monarchii na dwa państwa sprowadziłoby opłakane stosunki(?) Nietylko narodowe i państwowe stosunki, ale i dyplomatyczne stwierdzają konieczność istnienia jednego mocarstwa Austro-Węgier.

# PIERWSZY FABRYCZNY SKŁAD PARASOLEK

w najświeższych paryzkich wzorach poleca po cenach bez konkurencyi

ANAST. FRONCZ, Kraków, Floryańska 17.



Mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T., iż z dniem 18 maja przeniosłem

## Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład KAZIMIERZA WALTERA

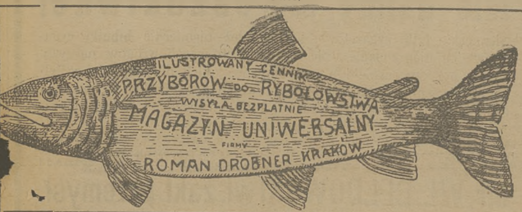
pod Nr. 31 na ul. Sławkowską obok plant w Krakowie.

376 1—30

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy polecam się nadal Sz. Publiczności

Z poważaniem **Kazimierz Walter**

**BACZNOŚĆ!** Ponieważ dawny mój lokal wynajęła inna firma, na taki sam interes zwracam przeto uwagę iż mój zakład znajduje się tylko pod Nr 31. na ul. Sławkowskiej obok plant w Krakowie.




# Bazar krajowy

W KRAKOWIE

róg głównego Rynku i ulicy Brackiej

poleca

w wielkim wyborze: kilimy w najnowszych stylowych rysunkach.

Makaty Buczackie i Andrychowskie złotem i srebrem przetykane.

Portyery ilimowe i „Dzim Dzim“ z Wiązowny.

Chodniki w różnych kolorach.



Największy Skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek główny 11

poleca oryginalne Singera maszyny do szycia i haftu, pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością — na których można haftować bez odkrywania ząbków i przykręcania innych przyrządów (Patent 107-1906).

## Sklep

wiktuałów w śródmieściu do odstąpienia z powodu wyjazdu właściciela. Wiadomość w dziale inseratów „Nowin“ ulica św. Jana 30. 422

## 2 czeladzi stelmachów

znajdzie zajęcie w pracowni Józefa Rożdżeńskiego ulica Retoryka Nr 11 Kraków.

## Do sprzedania!

### Sklep spożywczy z trafiką

dobrze się rentujący co sprawdzić można na miejscu. Zwierzyniec l. 88 (vis a vis) klasztoru. 425

Szafy, obrazy, sprzęty gospodarskie do sprzedania, ul. Zyblikiewicza L. 4, I. piętro, od godziny 3 do 5 popoł.

420 1—3

PIERWSZY

## Zakład plisowania

przy ul. Niecałej l. 13, parter,

przyjmuje do gufrowania wszystkie materye. Do sukień kloszowej plisowanych udziela się form. Zamówienia zamiejscowe uskuteczmia się odwrotną pocztą.

# Serdeczne „Bóg zapłać“

składamy redakcyi

## Informatora

(Kraków, Szpitalna l. 34)

za skorzystanie z informacyj i uzyskanie posad służbowych na które długo wyczekiwaliśmy.

Józef Nossek, Piotr Gieratowicz, Jan Gaczyński, Teofila Stecowa, Agnieszka Krupianka, Katarzyna Gieratowicz. 4 6

**NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO**

Główny skład i fabryka trumien przy ul. św. Tomasza L. 4. (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 381. Filia ulica Kopernika L. 6. — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

**Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.**

Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym. UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam. 109

# Otwarte I Czerwca 1905 r.

Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatoryum

## „SWOSZOWICE“ pod Krakowem

**Wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 klm. od Krakowa.**

Kąpiele siarczane i mułowe, tusze i kąpiele elektryczne czterokomorowe, inhalacye, gabinet lekarza zdrojowego z postępowymi przyrządami do elektroterapii i elektromasażu. Wysyłka mułu do domów w zimie i w lecie. 1—7 893

Znane w Polsce od XV wieku Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody zagraniczne i nadają się do leczenia **dny** (podagry), **nerwobólów** (np. ischias), **reumatyzmu** (mięśniowego i stawowego), **kiły**, porażeń chorób **skóry i kości**, chorób **nerwowych**, zatrucia **rtęcią i ołowiem** itd. W odnowionem Sanatoryum z centralnie ogrzewanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i ogrodem zimowym, zastosowano ulepszoną metodę Czernickiego, aby woda nie traciła skutecznych składników.

**Muzyka Zakładowa. — Restauracya, poczta, telegraf, stacya kolei w miejscu. — Połączenie koleją i omnibusami z Krakowem 18 razy dziennie.**

Lekarz zdrojowy: **Dr. Zamietowki.** Zarząd Zakładu: **Dr. Wlyński.**

## Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny PRZEZ TRYEST.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

**Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz. Żeglugi parowej w Tryeście**

# „Austro Americana“

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyi i zastępstw, ustanowiło

**Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny**

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile to możności, przez austryacki port TRYEST. 70

Towarzystwo i tegoż ajenci mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają w Jeneralnej Ajencyi Goldlust i Ska w Krakowie ul. Lubicz l. 7. oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, — oraz zastępca: Maksymilian Węgrzyn Lwów Błonie 2 i prowincyonalne ajencye.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.

# Jak się leczy katar?

**Żałośliwa humoreska.**

Piękną niewątpliwie jest rzeczą pisać ku zabawie i rozrywce bliźnich swoich, ale rzeczą o wiele szlachetniejszą jest używać pióra swego ku ich nauczaniu, dla ich dobra, dla ich prawdziwego i rzetelnego pożytku. To właśnie ma na celu niniejszy artykuł, który, jeśli choć jednemu tylko cierpiącemu człowiekowi nasunie na myśl choć jeden sposób odzyskania zdrowia, — jeśli sprawi, że w oczach jednego tylko z bliźnich moich znów zabłyśnie promyk nadziei i radości, a sercu jego przywróci szybkie, wspaniałe tempo dawnych lat, — to mnie tem samem sowicie za cały trud mój nagrodzi. Ducha mego przeniknie ten właśnie czcigodny zachwyt, który odczuwa dobry człowiek po spełnieniu uczciwego, niesamolubnego czynu.

Wiodłem zawsze czysty, poczciwy żywot sądzę więc, że ktokolwiek mnie zna, nie odrzuci poniższych rad z obawy podejścia. Dla swego własnego dobra powinna czytająca publiczność zwrócić baczną uwagę na moje oświadczenie i iść przy leczeniu kataru za moim przykładem. Podczas ostatniej burzy w Krakowie woda zalała mi moje mieszkanie, straciłem dach nad głową, spokój, zdrowie i kuferek. Dwie pierwsze straty nie wielkiej były wagi, — boć o cóż łatwiej, jak o mieszkanie, w którem ani matka, ani siostra, ani nawet daleka kuzynka sprzątaniem butów i „porządkowaniem“ nie przypominają nam o tem, że są istoty, które o nas myślą i nad nami czuwają! Utrata spokoju również mało mnie obeszła, bo poetą nie jestem i melancholia nigdy u mnie długo nie wytrzyma, — stracić jednak dobre zdrowie i jeszcze lepszy kuferek, było rzeczą nadzwyczaj nieprzyjemną; zdrowie moje zaatakował był w dzień owej powodzi ciężki katar, który był wynikiem tych nadmiernych trudów, które poniosłem, gdy starałem się przygotować do tego, ażeby przecież coś zdziałać. Co prawda, poświęciłem sie daremnie, gdyż plan akcyi ratunkowej, który obmyśliłem, był tak strasznie skomplikowany, że dopiero we środę następnego tygodnia został wykończony — w połowie.

Gdy po raz pierwszy kichnąłem, jeden z moich przyjaciół radził mi wykąpać nogi w gorącej wodzie i położyć się. Uczyniłem to.

Wkrótce potem inny mój przyjaciel radził mi wstać i wziąć zimny prysznic. Uczyniłem to, — ale w godzinę później jeszcze inny przyjaciel zapewnił mnie pod słowem, że trzeba „katar tuczyć a febrę głodzić“. Cierpiałem na jedno i drugie, sądziłem więc, że najlepiej będzie zjeść, ile się zmieści — na katar, a potem pościć na febrę.

W razach podobnych nie robi się nic w połowie. Postanowiwszy najeść się, ale to rzetelnie, udałem się do pewnego cudzoziemca, który tego poranku otworzył handelek. Umówiłem się z nim, że za 3 guldeny będę miał prawo jeść, ile zechcę.

Wśród pełnego szacunku milczenia, czekał on na uboczu, aż skończę tuczyć mój katar. Potem zapytał mnie, czy w Krakowie często na katar chorują. Przyznałem że tak jest w istocie. Nic nie mówiąc, wyszedł, zdjął swój szyld i zwinął interes.

Wyszedłem i ja i spotkałem jeszcze jednego z moich przyjaciół, który mi powiadał, że na katar niema lekarstwa nad kwartę ciepłej, dobrze osolonej wody. Nie spodziewałem się módz i to jeszcze pomieścić, — uczyniłem tak jednak. Rezultat był fenomenalny! Myślałem, że wyzionę ducha.

Ponieważ doświadczenia moje spisuję li tylko ku pożytkowi tych, którzy ulegli temu, co i ja cierpieniu, sądzę więc, że powinienem ich ostrzedz przed użyciem środków, które na mnie nie podziałały. W tem przeświadczeniu ostrzegam ich przed kwartą ciepłej, dobrze osolonej wody. Jest to może lekarstwo bardzo dobre — ale zdaje mi się, że trochę za mocne. Jeżeli będę jeszcze kiedykolwiek miał katar, a na lekarstwo wybór między kwartą takiej wody a trzęsieniem ziemi — wybiorę trzęsienie ziemi.

Gdy po burzy, która szalała w moim żołądku, nie zjawił się żaden miłosierny Samarytanin, musiałem po staremu wypożyczać tuziny chustek i dopóty rozdmuchiwać je na pył, tak zupełnie, jak w pierwszym okresie mojego kataru, dopóki nie spotkałem jednej damy, która przybyła aż z Bierzanowa, gdzie wobec braku pomocy lekarskiej, nabyła sama wielkiej wprawy w leczeniu zwykłych „domowych“ jak mówiła chorób. Nie wątpiłem, że mogła mieć dużo doświadczenia, bo wyglądała na lat stopięćdziesiąt w cieniu.

Uwarzywszy napój z syropu, kwasu siarczanego i saletrzanego i jeszcze paru materyałów aptecznych, zaleciła mi pić kieliszek tego co godzinę. Po pierwszej porcyi miałem dosyć. Pozbawiła mnie ona wszystkich moralnych zasad, budząc jednocześnie wszystkie podłe popędy. Jakież to dziwy łotrostw mózg mój pod zjadliwym jej wpływem wymyślał! jakie szelmostwa! jakie łajdactwa! — tylko byłem zbyt osłabiony, aby to wszystko wykonać. — Gdy siły moje nie były tak wyczerpane stosowaniem wszystkich „niezawodnych środków“, to pochlebiam sobie, że byłbym się puścił na rabowanie cmentarzy. Podlegam nieraz, jak większość ludzi, niskim inspiracyom i nieraz im ulegam, ale nigdy, nigdy przed użyciem tego lekarstwa, nie pławiłem się myślą w takim oceanie nadnaturalnej podłości. I jeszcze pyszniłem się z tego!

Po dwóch dniach czułem się o tyle zdrowszym, że mogłem znów rozpocząć „odczynianie“. Zażyłem tedy jeszcze kilka „niezawodnych“ środków... i wypędziłem nareszcie katar z głowy do płuc.

Kaszlałem teraz nieustannie, a głos mój spadł niżej zera; mówiłem więc ponurym basem o dwie oktawy niżej zwykłego organu. Aby módz spać w nocy, musiałem „wkaslać“ się wieczorem w stan zupełnego wycieńczenia, lecz gdy zaczynałem mówić przez sen, budził mnie nagle szpetny dźwięk mego głosu.

Stan mój był coraz groźniejszy. Zalecono mi czysty sok jałowcowy. Piłem. — Potem jałowcówkę z syropem. Piłem i to.— Potem jałowcówkę z cebulą, dodałem więc cebuli do tego i piłem wszystko razem i każde z osobna, — ale nie dostrzegłem żadnego polepszenia.

W nadziei, że posłuży mi zmiana klimatu, pojechałem z kolegą Matuszewiczem do Zakopanego. Wspominam tę podróż z przyjemnością. Po przybyciu na miejsce zaczęliśmy spędzać dni na spacerach do Kuźnic i reunionach, nocami zaś leczyłem się na katar. Tym sposobem udawało mi się wyzyskiwać całe 24 godziny, ale stan mój pogarszał się ciągle.

Zalecono mi zawijanie się w zimne prześcieradła u dra Chwistka. Dotychczas nie odmówiłem żadnego lekarstwa, sądziłem więc, że byłoby głupio czynić to teraz; zgodziłem się więc, chociaż nie miałem nawet przybliżonego pojęcia o tej procedurze. Rozpoczęto ją o świcie na bardzo mroźnym wietrze. Obnażono mi piersi i plecy i zaczęto nawijać na mnie zmoczone w lodowo zimnej wodzie prześcieradła. Przysiągłbym, że miało tysiąc łokci. Wyglądałem jak wiszor olbrzymiej armaty.

Operacja ta jest okropna. Gdy lodowate płótno dotknie ciepłej skóry, coś podrywa cię w górę z szaloną siłą i gdy szeroko otwartemi usty gwałtownie łapiesz powietrze, szpik zamarza ci w kościach, a serce bić przestaje. Byłem przekonany, że że wybiła moja ostatnia godzina.

Nie bierzcie nigdy „zawijania“. Nigdy!

Kiedy nawet to nic nie pomogło, jedna z moich znajomych zaleciła mi plaster z musztardy na piersi. Jestem prawie pewny, że to byłoby mnie naprawdę uleczyło, gdyby nie Matuszewicz. Gdy szedłem spać, przygotowałem sobie plaster uczciwy. A był to ładny plaster! 18 centymetrów w kwadrat! Ale cóż? Poczciwy

# Kasyerka kolejowa.

Szkic piórkiem.

Kasa biletowa w stacyi X... jeszcze zamknięta, przed oknem jednak stoi już sporo osób, oczekując jej otwarcia. Każdy z podróżnych strzeże swego miejsca w „ogonie“ poczynającym się od prawej strony balustradki, z zazdrosną uwagą. — W kancelaryi, dla publiczności niewidzialna, siedzi panna Klotylda, expedyentka osób, młodziutka, o różowej buzi, z okazałą, spiętrzoną fryzurą i pisze: kończy list. Składa go, wsuwa w kopertę, zalepia, adresuje... jeszcze coś do tytułu dodaje.., poprawia jedną literę; zapala świecę — rozgrzewa, topi lak czerwony i z jakąś lubością kroplami na zbieg różków puszcza; przykłada pieczęć, bez skazy wyciśnięte, misternie z sobą splecione głoski imienia swego i nazwiska z upodobaniem ogląda; w róg strony odwrotnej klei znaczek pocztowy; wreszcie naciska na guzik sygnałowego przyrządu, i wchodzącemu biurowemu, Janowi, ze słowami: „To do pociągu“ pismo wręcza.

W tem do drzwi lekko ktoś puka.

— Dzień dobry, mówi wchodząca — jakże tu u pani bez pachnie. Przyszłam po bilet, bo tam do okna trudnoby się docisnąć

— Ah, pani jedzie? — a moja suknia?

— Właśnie poczęści i dla niej jadę.

— Może dodatki?

— Zgadła pani. Dla gustów wybrednych musi się szukać światami, tutaj brakuje, a raczej nie ma, co trzeba.

— I o cóż chodzi?

— U pani głównie o koronki.... ale, ale, jak pani dziarsko wygląda w tej bluzce urzędowej!... to zupełny uniform.. matowy granat efektownie podnosi żywy blond włosów pani.... a te kółka skrzydlate na wyłogach... ten kołnierzyk wysoki, okalający kształtną szyjkę, do całowania!

— Ależ pani......

Zazgrzypiała klamka, drzwi uchyliły się dyskretnie i ukazała się twarz poczciwa Jana, który półgębkiem zawiadomił, że „pociąg już tylko co nie wjedzie“.

— Zaraz — woła na to panna Klotylda — a do krawczyni; „Przepraszam — pani do Krakowa?

— Tak, tak, a gdzieżby?..

Kasyerka rączym krokiem podeszła ku oknu kasy i w mgnieniu oka podała gotowy bilet podróżnej.

— Oto pieniądze, i do widzenia.

— Spodziewam się dziś jeszcze.

— Przy pospiesznym... a jutro wieczorem suknia...

Kasyerka skinęła wdzięcznie — krawczyni wyszła z biura.

Już podniesiona firanka, okno otwarte, sprzedaż biletów poczęta. Robota idzie żwawo. Podróżni kolejno zapowiadają stacyę i klasę; kasyerka z pamięci dyktuje cenę bi

Matuszewicy poczuł głód w nocy... resztę sobie dośpiewajcie.

Po ośmiodniowym pobycie w Zakopanem udałem się do Rabki i brałem oprócz kąpieli parowych, całe masy najokropniejszych lekarstw, jakie kiedykolwiek przyrządzano. Byłyby mnie one bez wątpienia uleczyły... ale niestety, musiałem wracać do Krakowa, gdzie mimo najcudaczniejszych leków, które dzień po dniu pochłaniałem, stan mój skutkiem nieostrożności i trudów z dnia na dzień się pogarszał.

Postanowiłem udać się do Lwowa — i ledwie tam przybyłem, jedna ze znajomych mi pań usilnie mi zaleciła kwartę okowity co 24 godzin, a jeden ze znajomych panów słowo w słowo to samo. Każde z osobna radziło mi kwartę, więc razem pół garnca. Wypiłem... i jeszcze ciągle żyję.

Dziś w najlepszej wierze i z czystem sumieniem polecam uwadze publiczności te, tak urozmaicone metody lecznicze; próbujcie więc, pomnąc, że jeżeli wam żadna z tych kuracji nie pomoże, to może was też co najwyżej... uśmiercić. *M. T.*

## Japonia... w dawnem oświetleniu.

Niejednokrotnie słyszy się zdanie, że Europa do ostatnich czasów nie znała Japonii i Japończyków. Jest to poniekąd prawdą, przyznać jednak też trzeba, że przez szereg lat, a nawet wieków, Europa z pewnego rodzaju pogardą i lekceważeniem spoglądała na tę krainę odległą i na jej drobnych wzrostem mieszkańców, opowiadania zaś o ich zaletach, uważała za wytwór fantazyi nielicznych podróżników.

Przyzwyczajono się uważać Japonię za kraj dziki, barbarzyński, niewiele wyżej stojący pod względem kulturalnym, aniżeli Mongolia; nie wierzono, że cywilizacya Japonii, jakkolwiek odmienna od europejskiej, o wiele jest dawniejszą, starszą, o wiele więcej zakorzenioną i wśród narodu japońskiego rozpowszechnioną.

Nieliczni podróżnicy oddawna opowiadali o tym kraju. ale opowiadań ich słuchano, jak bajek i wkrótce o nich zapominano.

W Saint-Omer we Francyi wyszła w r. 1624 książka, napisana przez jezuitę, ks. Antoniego Balingham, który na 300 lat przepowiedział, że gdy Europa zetknie się kiedyś z Azyą Wschodnią, zostanie przez nią pokonana; a na czele tej Azyi staną Japończycy, którzy pod każdym względem przewyższają Europejczyków.

„Naród to drobny wzrostem — pisał ks. Balingham w roku 1624 — ale silny niezwykle. Są pomiędzy nimi ludzie mali, którymby nie dał rady w zapasach największy z olbrzymów europejskich. Jest między nimi cała warstwa ludzi, która niczem więcej się nie zajmuje, jak tylko rzemiosłem wojennem. Takich żołnierzy, jak oni, nie ma Europa.

„Od pierwszych lat dzieciństwa zaprawiają się do swego rzemiosła i są żołnierzami do 60 roku życia, a na starość nie tracą ani siły, ani energii. Cały zresztą naród odznacza się cierpliwością i wytrwałością, jakiej w Europie rzad o można znaleźć przykłady.

„Nie ma tam leniuchów, nie ma ludzi zniewieściałych. Wszyscy, od najwyższego dygnitarza, do najuboższego robotnika, śpią na jednakowych matach twardych, pod głowy zaś kładą albo kamień, albo umyślnie na ten cel przyrządzone drewno, w rodzaju siodełka.

„Lato u nich bywa cieplejsze, niż w Europie środkowej zima zaś ostrzejsza; pomimo to nie znają ubrań letnich, lub zimowych, lecz zawsze jednakowo chodzą ubrani, co czyni organizm ich odpornym na wszelkich kaprysy aury.

„Wielka jest ich siła fizyczna, ale większa jeszcze moralna. Bystrością umysłu, rozumem, pamięcią, nietylko dorównywują Europejczykom, ale poniekąd ich przewyższają.

„Kilkanaście lat mieszkałem w Japonii i przez ten czas nie widziałem tam człowieka rozgniewanego. Każdy stara się panować nad sobą, nie pozwala wybuchnąć namiętności; w najtrudniejszem, najkrytyczniejszem położeniu nie okaże, jakie nim miotają uczucia, nie zdradzi się ani słowem, ani czynem, lecz zachowuje uśmiech pogodny.

„Widziałem ludzi, opuszczających miasto, nawiedzone trzęsieniem ziemi: szli, jakby na spacer, spokojnie, bez śladu trwogi, z wiecznym uśmiechem na ustach.

„Wina ani piwa nie znają; z ryżu pędzą gatunek wódki, ale rzadko jej używają. Ulubionym napojem ich jest woda gorąca, do której dosypują proszek rośliny, którą nazywają „czaja“.

„Ta gorąca woda podtrzymuje ciepło wewnętrzne, otwiera pory ciała, orzeźwia i gasi pragnienie lepiej, niż zimna. Gorącej wodzie Japończycy wiele zawdzięczają“.

Tak pisano o Japończykach w początku XVII. wieku, ale w opowiadania te nikt nie chciał wierzyć.

### Pomnik Toga.

Z Tokio donoszą, że dla upamiętnienia świetnego zwycięstwa floty japońskiej nad rosyjską w cieśninie Koreańskiej, społeczeństwo japońskie uchwaliło z publicznych składek zbudować, jako pomnik admirała Togo, olbrzymią latarnię morską w Okinoszina. Latarnia ta rzucać ma promienie świetlne w promieniu 80 mil morskich, oświetlać więc będzie całą przestrzeń morską, na której odbywała się wiekopomna bitwa morska. — Latarnia morska kosztować ma 14 milionów koron.

## Na zlot!

*(Na zjazd Sokoli w Żywcu w dniu 11 czerwca.)*

Komu ocalał duch w burzy zamęcie,
Komu nie zwlokła się już myśl w rozterce
I kto zapragnął lotu, kto ma serce
Czujące Polski ból, niech idzie z nami!
Niechaj w Sokolem weźmie udział święcie
I pod naszymi stanie sztandarami!

Sokół, brat szary orła, króla ptaków
Podąża stale w ślady jego lotów;
Pewny swej mocy, mimo burz łoskotów
Pęta gnuśności i niewoli zrywa
I staje zawsze gotów do ataku,
Kto w imię dobra narodu go wzywa!

Sokół swoch lotów nigdy nie obniży,
Z drogi nie zboczy i zawsze powiedzie
Do zdrowych źródeł, a stojąc na przedzie
Idei dobra, braterstwa, słuszności,
Najmilej wita, kto doń chce się zbliżyć,
Kto pragnie lotu, życia i wolności!

*M. Z.*



letów, machinalnie sięga ręką do terminu i na pewno z właściwego przedziałku wyciąga kartę życzoną — stempluje, przelicza pieniądze, wszystko w porządku? — bilety na zewnątrz wysuwa, monety składnie sortuje, i do miseczek, gdzie które należą, wrzuca. Dalej — dalej... i jak z płatka odprawia jednego za drugim pasażera.

Mała obstrukcya: Jakiś, elegancko ubrany, z laseczką w ręku paniczyk, kupiwszy bilet na peron, prosi o informacye dotyczące rzekomo zamierzonej podróży do Scheveningen.

-- Scheveningen... Scheveningen?.... powtarza nieco zakłopotana kasyerka.

— Tak.... miejsce kąpielowe nad morzem północnem; czy można by stąd wprost wziąść kartę?

— Nie.

— A dokąd?

— Do Krakowa.

-- A dalej — którędy?

— No... koleją północną...

— Którą rutą?

— Rutą?... ku północy... to naturalne.

Pomruk niecierpliwienia dał się słyszeć w „ogonie“ jeszcze dość pokaźnym — i tem głośniejszy, że w chwili tej wjechał kuryer do stacyi.

— Bliższych wyjaśnień mogę udzielić dopiero po pociągu — oświadczyła kategorycznie natrętnemu młodzieńcowi już podrażniona kasyerka, i zwracając się do następnego podróżnego — „Pan co?“ — spytała.

— Druga, do Iks.

— Trzy pięćdziesiąt.

— Dalej... prędzej... już, już... — i ekspedycya stawała się coraz więcej gorączkową.

— Już 5 minut spóźnienia — zawołał donośnie ktoś w przedsionku.

Wykrzyk ten przeniknął expedyentkę, wstrząsnął nią, jak silny prąd elektryczny — i z ręki zmęczonej wypad jej bilet na ziemię. W nerwowym, gniewnym ruchu schyla się by go podnieść.

Słabo spięte włosy, rozluźniają się do reszty i złocista, bujna, spiętrzona koafiura, w radykalny sposób rozpada się.

Rozpaczliwe ach! raptowny spadek firanki — wewnątrz; wybuch śmiechu, potem wrzask oburzenia zewnątrz kasy — — Ot, katastrofa!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Sprzedaży biletów dokończył urzędnik ruchu. Kuryer odszedł 15 minut spóźniony. Nieregularność tę usprawiedliwiono nagłem „zasłabnięciem“ kasyerki — wśród ekspedycyi. Wieść o przygodzie panny Klotyldy rozeszła się błyskawicznie po całej linii okręgu, budząc u kolejarzy płci obojga niekłamane współczucie. Tego samego dnia jeszcze, naczelnik stacyi X.... wysłał do Dyrekcyi bardzo poważnie motywowane zamówienie na lustro, w wielkości $^{110}/_{80}$ cm. dla kasy osobowej.

*Edward Karaś.*